

Ferondo w Czyścicu

Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

opowieść ósma dnia trzeciego

Opowieść Emilii, pomimo swej długości, nie znudziła nikogo. Przeciwnie, wszyscy zaręczali, że tylu różnych zdarzeń z większą zwięzłością przedstawić było nie lza. Po czym królowa uwiadomiła Laurettę skinieniem o życzeniu swoim; Lauretta w te słowa zaczęła: - Miłe damy! Pragnęłabym przede wszystkim opowiedzieć wam o pewnym zdarzeniu, które raczej na kłamliwy wymysł niżli na prawdę wygląda. Przypomniałam sobie o nim usłyszawszy, jak to jeden człek pogrzebiony i oplakany miasto drugiego został. Teraz opowiem wam o przypadkach żywego człeka, którego pochowano, aby go później już nie za żywego, lecz za zmarłychwstałego poczytywać. On sam, jako i wielu innych, twardo wierzył, że z grobu powstał. Ten zasię, co na należną karę zasługiwał, jako święty odtąd był czczony. «Było w Toskanii pewne opactwo, które po dziś dzień jeszcze tam istnieje. Leżało ono, jak to często się zdarza, w okolicy odludnej. Opatem został tam obrany pewien mnich, człek we wszystkim świętobliwy i przykładny, grzeszący jeno niepomiernym pociąganiem do białogłowskiego pogłowania. Umiał jednak tak ostrożnie i chytrze poczynać sobie, że nikt nie wiedział o jego słabości ani jej nawet nie podejrzewał i wszyscy za wzór cnót go uważali. Zdarzało się, że z opatem zaprzyjaźnił się wielce pewien bogaty kmieć, Ferondem zwany. Był to człek gruby i jedynie swą korzyść własną mający na celu. Opat lubił przestawać w jego towarzystwie tylko dlatego, że prostactwo Feronda nieraz wiele wesołości mu przyczyniało. Świętobliwy mąż zauważył, że Ferondo ma za małżonkę wielce urodziwą białogłową, i wkrótce tak się w niej zakochał, że dniem i nocą o niczym innym myśleć nie mógł. Wiedząc jednakże, że Ferondo, wielki głuptak i prostak we wszystkich sprawach, jest chytrym i przebiegłym, jeśli o pilnowanie żony chodzi, zwątpił już niemal w skutecznienie pragnień swoich. Jednakoż jako człek przemyślny, tyle na Ferondzie wymógł, iż ten pospołu z swoją żoną nieraz zachodził do ogrodu klasztornego, aby w nim przechadzki zażywać. Tutaj z wielkim namaszczeniem prawił im o szczęśliwości przyszłego życia i o świętobliwych uczynkach zmarłych, tak mężczyzn, jak i kobiet. Opowieści te natchnęły żonę Feronda chęcią wypowiedzenia się przed opatem, na co łatwo pozwolenie od męża swego uzyskała; ku wielkiemu ukontentowaniu opata zjawiała się pewnego dnia u niego, usiadła u jego stóp i rzekła w te słowa: - Wielebny ojcze! Gdyby Bóg był mnie prawdziwym mężem obdarzył albo bez męża ostawił, wierę, nietrudno by mi było dzięki waszym pouczeniom wstąpić na drogę, która jak mówiliście, ku wiecznemu żywotowi wiedzie. Aliści wzięwszy pod rozwagę, jakim członkiem jest mój Ferondo i jak wielka jest jego głupota, mogę się za wdowę poczytywać. Jednakoż zamężna jestem, bowiem póki on żyje, drugiego męża wziąć sobie nie mogę. Ferondo, tępe przyrodzenie mając, bez żadnej przyczyny jest o mnie zazdrosny okrutnie, dzięki czemu żyję w nieustannej udręce, z mężem mym skłócona. Dlatego też, nim do spowiedzi przystąpię, proszę was pokornie, ojcze wielebny, abyście mi jakiejś rady udzielili. Jeśli nie będę miała możliwości postępować dobrze, zgodnie z wolną wolą moją, na niewiele mi się zda cała spowiedź. Wyznanie to niepomiernie uradowało opata, zdało mu się bowiem, że los otwiera mu drogę wiodącą do spełnienia najgorętszych jego pragnień. - Moja córko — rzecze — łatwo mi pojąć, że tak pięknej i subtelnej białogłowie jak wy, ciężko jest być żoną półgłówka, i cóż dopiero zazdrośnika! Ponieważ w osobie waszego męża głuptak z zazdrośnikiem się łączy, więc nie dziwuję się wcale waszym skargom. Mówiąc węzłowato, nie widzę innej rady i środka krom tego, aby Ferondo zazdrości swojej się oduczył. Lek stosowny i skuteczny dlań dobrze przygotować umiem. Proszę was jeno, abyście słowa moje w najgłębszej zachowali na tajności. Białogłowa odparła na to: - Nie wątpcie o tym, mój ojcze! Raczej umrę, niżli powtórzę komuś słowa wasze. Ale jakże tego dokonać? - Jeśli chcemy, aby Ferondo się uleczył — rzekł opat musi on czas niejaki w czyścicu spędzić. - Jak to? — zawołała niewiasta — zali może się tam dostać za życia? - Należy tedy, aby pierwaj umarł, a wtedy tam pójdzie. Gdy już tyle katusz przecierpi, że się swojej zazdrości oduczy, my szczególnymi modlitwami będziemy prosili Boga aby go do życia powrócił, co Bóg, ani chybi, uczyni. - Zatem — rzekła białogłowa — przyjdzie mi żyć w wdowieńskim stanie? - Tak — odparł opat — przez czas niejaki, w ciągu którego winniście to pilnie mieć na pieczy,

aby w stadło małżeńskie z kimś innym nie wstąpić, Bóg bowiem ukarałby was za to, a gdy Ferondo przybyłby z czyścica, musielibyście do niego powrócić, on zaś stałby się jeszcze większym zazdrośnikiem.

- Gotowa jestem na wszystko — rzecze białogłowa — byleby się tylko od szkaradnej swej wady oswobodził i abym nie potrzebowała żyć nadal jak w więzieniu.

- Uczynię, co w mojej mocy leży — odparł opat — jakąż nagrodę jednak za tę przysługę od was otrzymam?

- Żądajcie, czego chcecie, ojcze wielebny — rzekła żona Feronda — bylebym tylko była w stanie życzenia wasze wypełnić. Aliści cóż może ofiarować taka jak ja białogłowa mężowi tak dostojnemu jak wy?

- Możecie mi uczynić łaskę równą tej, którą ja wam wyświadczyć pragnę. Jeśli bowiem chcę was pociechą i szczęściem obdarzyć, wy możecie stać się zbawieniem i radością życia mojego.

- Skoro tak jest, wszystko gotowam uczynić — odparła białogłowa. Wówczas opat rzekł:

- Oddajcie mi zatem miłość swoją i swoje ciało, bowiem płonę pożądaniem, trawiąc się nieugaszonym ogniem.

Białogłowa usłyszawszy to całkiem osłupiała.

- Ach, cóż ja słyszę, ojcze czcigodny! Miałam was dotychczas za świętego! Zali się godzi świątobliwym mężom takich rzeczy żądać od kobiet, które przychodzą prosić ich o radę?

Na to rzekł opat:

- O duszo mojej duszy! Nie dziwujcie się temu, bowiem świętość nijakiego uszczerbku przez to nie ponosi; żyje ona przecie w głębi duszy, zasię to, czego się od was domagam, jest grzechem ciała. Zresztą jakkolwiek by było, wielka piękność wasza taką władzę nade mną sprawia, że miłość każe mi tą modłą postępować. Powiem wam także, iż możecie się chełpić swoją urodą bardziej niż inne białogłowy, bowiem znajdują w niej upodobanie święci, przywykli do oglądania cudów nieba. Wreszcie, będąc opatem, człekiem przez to być nie przestaję, a jak widzicie, do wieku sędziwego jeszcze mi daleko. Wierę, nie będzie wam trudno prośbę moją wypełnić, przeciwnie, winniście całą duszą pragnąć tego, czego i ja pragnę. W czasie pobytu Feronda w czyścicu, będę wam nocami towarzystwa dotrzymywał i tym samym pocieszeniem co mąż was obdarzał. Nikt o tym się nie dowie, wszyscy bowiem mają o mnie takie przynajmniej mniemanie, jakie wyście mieli przed chwilą. Nie odtrącajcie łaski, jaką was Bóg obdarza. Siła jest tych, którzy gorąco pragną tego, co wy mieć możecie i co będziecie mieli, jeżeli rozumnie postąpicie wedle rad moich. Krom tego, posiadam niemało pięknych i szacownych klejnotów, które w duszy już dawno dla was przeznaczyłem. Uczynicie zatem, słodka nadziejo moja, to dla mnie, co ja dla was ochotnie uczynić pragnę. Białogłowa opuściła oczy, nie wiedząc, jak odmówić prośbie opata, bowiem rzeczą wielce nieprzystojną wydawało jej się na życzenie to przystać. Opat widząc, że się z responsem ociąga, to mniemanie powziął, że już do połowy jest nawrócona, dlatego też do poprzednich przełożeń siła nowych przydał i nie odpuścił wprzód niewiasty, póki jej twardo nie przekonał, że zbożne dzieło uczyni. Odrzekła mu więc, srodze zasromana, że będzie na wszem jego woli posłuszna, ale dopiero wówczas, gdy Ferondo już się w czyścicu znajdzie.

Opat, wielce tym ukontentowany, rzekł:

- Uczynimy tak, aby nieodwłocznie tam się udał. Postarajcie się tylko, aby Ferondo jutro albo innego dnia mnie odwiedził.

To rzekłszy wsunął jej ukradkiem na palec pierścień wspaniały i odejść jej pozwolił. Białogłowa, wielce upominkiem uradowana i pewna, że nie skończy się na tym, udała się do swych przyjaciółek, aby opowiedzieć im zadziwiające rzeczy o świątobliwości opata. Później w ich towarzystwie do domu powróciła.

Po kilku dniach Ferondo zaszedł do klasztoru. Opat ujrzawszy go postanowił nie zwlekać z wysłaniem go do czyścica. Wyszukał proszek cudownej mocy, który ongiś otrzymał na Wschodzie od pewnego potężnego księcia. Książę ów twierdził, że proszku tego używa Starzec z gór, ilekrotnie chce kogoś w śnie pograżonego do raju wyprawić lub też go stamtąd sprowadzić. Proszek ten, w określonej ilości zażyty, bez nijakiego dla zdrowia szwanku usypia każdego, komu go zadano, i spać mu każe przez dłuższy albo krótszy czas tak krzepko, że w uśpionym najmniejszej iskierki życia odnaleźć nie można. Opat wziął taką miarkę proszku, aby trzydniowy sen sprawiła. Wsypał ukradkiem proszek do kielicha z mętym jeszcze winem i poczęstował nim Feronda w swojej celi. Później wyszedł z nim na korytarz klasztorny i tam pospołu z innymi mnichami jął się z jego głupoty wydwarzać. Po niejakiem czasie proszek skutek swój sprawił. Feronda tak krzepki sen chwycił, że jeszcze na nogach stojąc wpadł w

drzemkę, a później w uspieniu na ziemię się zwałił. Opat uczynił pozór, że wielce się tym wszystkim turbuje; natychmiast też kazał Feronda z szat rozdziać, zimną wodą go orzeźwiać, krom tego i innych środków nie zaniedbał, tak jakby chciał uspiętego do utraconych zmysłów powrócić i od złych humorów żołądka czy też innej dolegliwości uwolnić. Gdy jednak mnisi obaczyli, że wszystkie te usiłowania na nic się nie zdają, pomacali mu puls, a przekonawszy się, że nie uderza, do tej myśli przyszli, że Ferondo, ani chybi, umarł. Wówczas posłali po żonę i po krewniaków umarłego, którzy nie mieszkając do klasztoru przybyli. Gdy już żona i krewniacy nad trupem trochę też uronili, opat kazał go złożyć do grobowca w odzieniu, jakie miał na sobie.

Żona powróciła do domu oznajmiając, że nie myśli z tych stron się oddalać, bowiem nie chce rozłączać się z maleńkim dziecięciem, jakie z nim miała. Ostała więc w domu i majątnościami jako też synem Feronda kierować ją. Opat zasię, przybrawszy sobie do pomocy pewnego bolońskiego mnicha, w którym wielką ufność pokładał, podkraść się w nocy cichaczem do grobu Feronda. Wyciągnęli go stamtąd i przenieśli do ciemnego lochu, dokąd najmniejszy promień światła dostać się nie mógł i gdzie zamykano za karę mnichów. Zdjąwszy z Feronda szaty, przybrali go w habit zakonny, później zasię położyli go na wiązce słomy i ostawili tak, aby leżał w lochu, póki się nie ocknie. Mnich z Bolonii, otrzymawszy od opata pouczenie, co mu czynić należy, jął czekać, aż Ferondo do utraconych zmysłów powróci. Nikt inny nic o tym nie wiedział. Następnego dnia opat w towarzystwie kilku mnichów udał się do domu wdowy, aby pocieszyć ją w jej strapieniu. Zastał ją w żałobnych szatach i w ciężkim smutku. Pocieszywszy ją nieco, przypomniał jej cichym głosem o danej mu obietnicy. Białogłowa, czując się uwolnioną od Feronda i wiedząc, że mąż ani ktokolwiek już nijak wstrętów czynić jej nie będzie, ujrawszy inny piękny pierścień na palcu opata, rzekła, że jest na wszystko gotowa. Ułożyli, że opat odwiedzi ją następnej nocy. Gdy zmrok zapadł, opat w towarzystwie swego mnicha, ubrany w szaty Feronda, udał się do jego żony. Całą noc aż do jutrzni na rozkosznych igrach i harcach spędzili. Później opat do klasztoru powrócił. W przyszłości nieraz jeszcze tę samą drogę odbywał. Widywano, jak szedł do wdowy albo od niej powracał, aliści wszyscy byli przekonani, że to duch Feronda wałęsa się za pokutę w okolicach swego domu. Pośród grubych wieśniaków jęły chodzić gadki, o których zasłyszała parokroć także żona Feronda, wiedząca, co ma sądzić o tej zadziwiającej rzeczy. Tymczasem Ferondo ocknął się i żadną miarą dorozumieć się nie mógł, gdzie się znajduje. Wówczas przystąpił doń mnich boloński, przemawiający straszonym głosem i różgi w rękach dzierżący. Schwyciwszy Feronda za kark, z wszystkich sił okładać go począł. Ferondo, płacząc i wrzeszcząc,

- Gdzie jestem?

Na co odpowiedział: Gdzie jest mnich? — Znajdujesz się w czyścicu!

- Jak to — jęknął Ferondo — więc umarłem?

- Naturalnie — odparł mnich.

Ferondo, usłyszawszy te słowa, jął gorzko płakać nad sobą, żoną i synem, mówiąc przy tym różne androny. Później mnich przyniósł mu trochę strawy i wina. Co widząc, Ferondo zawołał: - Dla Boga! Więc umarli jadają?

- Tak — odrzekł mnich — strawę, którą ci teraz przynoszę, przysłała dzisiejszego ranka do klasztoru twoja dawna żona, prosząc o mszę za twoją duszę. Bóg to jedzenie dla ciebie przeznaczył.

- Niech jej Bóg za to pomyślny rok ześle. Wielki afekt do niej za życia żywiłem, całe noce trzymałem ją krzepko w objęciach, całowałem ją, a także i coś więcej z nią czyniłem, kiedy miałem na to ochotę.

Potem, poczuwszy wielki głód, Ferondo rzucił się na strawę i jeść, i pić począł. Nie znalazłszy dobrego smaku w winie, rzekł:

- A skarz ją, Panie Boże, za to, że nie przysłała mnichom wina z beczki stojącej pod murem. Gdy już Ferondo podjadł sobie niezgorzej, mnich znowu go za kark ułapił i tymi samymi różgami uczciwą łaźnię mu sprawił. Ferondo, nawrzeszczawszy się do woli, zapytał:

- Za co mnie tak srodze karzesz?

- Czynię to z bożego rozkazu — odparł mnich. — Dwa razy na dzień czeka cię podobne garbowanie skóry.

- Dla jakiej przyczyny? — jęknął Ferondo.

- Ponieważ byłeś zazdrośnikiem mając za żonę najlepszą na całym świecie białogłową.

- Biada mi, biada! — wykrzyknął Ferondo — prawdę powiadasz, była to bowiem najlepsza kobieta, a do tego jak marcepan słodka. Nie wiedziałem jeno, że Bóg zazdrosnych mężów cierpieć nie może.

- Trzeba było rozważyć to i poprawić się — odparł mnich — gdyś jeszcze na świecie przebywał. Jeżeli jednak zdarzyć by się miało, że jeszcze kiedyś na ziemię powrócisz, to zakonotuj sobie dobrze, co teraz z tobą się dzieje, i strzeż się zazdrości jak ognia.

- Zaliż umarli zmartwychwstają? — spytał Ferondo.

- Tak, jeżeli taka jest wola boska — powiedział mnich.

- Och! — zawołał Ferondo — jeśli kiedykolwiek na świat powrócę, stanę się jak najlepszym mężem; nigdy nie będę bił żony, nie powiem jej nigdy plugawego słówka, chyba tylko w zapłatę za to podłe wino, które mi dzisiaj przysłała. Przeczże jednak zapomniała o świecy? Musiałem jeść po ciemku.

- Żona twoja przysłała ci i świecę — rzekł mnich — jeno świece te wypaliły się przy mszy.

- Wierzę we wszystko, co powiadasz — odparł Ferondo i dalibóg, jeżeli ją jeszcze kiedyś zobaczę, pozwolę jej czynić, co sama zechce. Powiedz mi jednak, kim jesteś ty, co się tak nade mną znęcasz?

- Jestem także nieboszczykiem — rzekł mnich — urodziłem się na Sardynii; ponieważ za życia często pochylałem, gdy pan mój był zazdrosny, Bóg taką mi karę nazaczył: mam ci podawać strawę i napój i okładać ci różgami, póki Bóg o nas obu inaczej nie postanowi.

- Zali nie ma tu nikogo krom nas dwóch? — spytał Ferondo.

- Tysiące potępieńców w czyścicu cierpią — odparł mnich — aliści usłyszeć i obaczyć ich nie możesz tak jak i oni ciebie.

- A czy dalekośmy od naszych stron? — pytał dalej Ferondo.

- Ho! ho! Kopeć mil za Osranowem!

- Tam do licha! To daleko! Wydaje mi się, że musimy być już kawał drogi poza światem! Ferondo, źle żywiony i ćwiczony różgami na schwał, podobne dyskursy tocząc przepędził w lochu dziesięć miesięcy. Tymczasem wielce szczęśliwy opat odwiedzał nieustannie jego piękną żonę i figlował z nią do woli. Wreszcie, jak to niefortunny los sprawia, niewiasta zaszła w ciążę i szybko to spostrzegłszy wyznała rzecz opatowi. Za czym oboje do tej myśli przyszli, że Ferondo winien czym prędzej z czyścica na ziemię powrócić, by powiedzieć mogła, że on był sprawcą jej ciąży. Dlatego też następnej nocy opat zbliżył się do lochu i zawołał zmienionym głosem:

- Bądź dobrej myśli, Ferondo, bowiem podobało się Bogu, abyś na świat powrócił. Po twoim powrocie żona twoja powije ci syna, którego nazwiesz Benedyktem. Łaskę tę zawdzięczasz modłom świątobliwego opata i żony twojej oraz szczególnej miłości świętego Benedykta. Ferondo, słowa te usłyszawszy, wielce się uradował i rzekł:

- Niech Stwórca udzieli wszystkiego najlepszego Panu Bogu, świętemu Benedyktowi, opatowi i mojej żonie, miodowej, cukrowanej i pulchnej. Opat, wyspawszy mu do wina proszku, tak aby Feronda czterogodzinny sen zmorzył, odział go w dawne szaty i przy pomocy mnicha przeniósł go do grobowca, w którym go pochowano. Nazajutrz o świcie Ferondo ocknął się i obaczył przez szczelinę w grobowcu światło, którego od dziesięciu miesięcy nie widział. Zdało mu się, że do życia powrócił, i dlatego wrzeszczeć począł:

- Otwórzcie, na Boga, otwórzcie!

Później naparł tak silnie głową na głąz zamykający grobowiec, że go z wolna usunął. Gdy się tak trudził, mnisi odprawiający właśnie modlitwy poranne przybiegli do grobowca. Poznali głos Feronda i ujrzeni go wychodzącego z grobu. Srodze tym wszystkim przerażeni, rzucili się do ucieczki i do opata pobiegli. Ów udając, że właśnie modlitwę kończy, rzekł:

- Nie trwóźcie się, dzieci moje, weźcie krzyż i wodę święconą i pójdźcie za mną. Obaczymy, co Bóg wszechmogący chce nam objawić. Ferondo, wielce błądzący, jak człek, który dawno światła słonecznego nie oglądał, wydobył się tymczasem z grobowca, a ujrawszy opata, padł przed nim na kolana i zawołał:

- Czcigodny ojcze! Jak mi objawiono, modlitwy wasze, świętego Benedykta i mojej żony uwolniły mnie od mąk czyścicowych i do życia mnie powróciły. Niechże wam Bóg odtąd we wszystkim błogosławi, teraz i zawsze.

- Niechaj Bóg będzie na wieki pochwalony! — zawołał opat. — Idź, mój synu, cudem do życia powrócony, i pociesz żonę swoją, która od dnia, gdyś zszedł z tego świata, we łzach nieutulonych tonęła. Idź i staraj się odtąd godnie Bogu służyć.

- Dobrą naukę, przewielebny ojcze, odebrałem w czyścicu — odparł Ferondo — pozwólcie mi jeno żonę obaczyć, a będę ją całował i pieścił bez końca, całą duszą bowiem ją miłuję.

Opat, udając wielkie zadziwienie, zostawszy sam z mnichami, kazał im zaśpiewać Miserere. Ferondo powrócił do swej wsi; każdy, kto go obaczył, uciekał przed nim jak przed najokropniejszym monstrem. Ferondo wołał za wszystkimi w ślad, że zmartwychwstał. Żona jego także się srodze z początku zestrachala. Później jednak, gdy ludzie już nieco do Feronda przywykli i upewnili się, że jest on żyw, jęli się go o różne rzeczy wypytywać. Ferondo, któremu w czyścću jakby nieco rozumu przybyło, opowiadał wszystkim nowiny o duszach krewniaków i zmyślał najcudowniejsze baśni o życiu za grobem. Powtarzał także w przytomności wielu ludzi o objawieniu archanioła Gabriela, które przed swym zmartwychwstaniem odebrał. Po czym powrócił z żoną do domu, majątność swoją w posiadanie objął i jak mu się zdało, małżonkę ciężarną uczynił. Zdarzyło się, że w oznaczonym czasie (według mniemania głupców, którzy sądzą, że białogłowa dokładnie przez dziewięć miesięcy dziecię w żywocie nosi) żona Feronda powiła syna, który na chrzcie świętym imię Benedykta otrzymał. Powrót Feronda i jego opowieści powiększyły jeszcze sławę świątobliwego opata, jako że każdy bez mała wierzył w zmartwychpowstanie kmiotka. Ferondo, który dla swej zazdrości siła plag otrzymał, teraz całkiem się ze swej wady uleczył i już nigdy odtąd zazdrosny nie był, tak że spełniła się obietnica dana żonie jego przez opata. Żona jego, wielce z tego ukontentowana, żyła z nim w przykładowej zgodzie, nie zaniedbując jednak, ilekroć się dało, nagradzać świątobliwego opata, który w najcięższych przypadkach tak chętnie i dobrze pomoc jej swą okazał.»

(Publikacja: 02-08-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1636>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna**

lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl